Pczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanégo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonpareilowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XV. **WARSZAWA, dnia 10 czerwca 1934 r.** **Nr. 23.**

TREŚĆ: Zapomnienie. — O nowe drogi Kościoła. — Confessio Germanica. — O co chodzi? — Odezwa do współwyznawców. — W sprawie tytulatury duchowieństwa ewangelickiego. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Z „Filadelfji." — Porządek nabożeństw. — Radjo. — Ogłoszenia.

Zapomnienie

Filip 3,14: Zapominając co za mną, i dążąc do tego, co przede mną".

Starożytni Grecy wierzyli, że wszyscy ich umarli piją z rzeki zapomnienia Lety. Czyż nie osobliwy to fakt, że Grecy, ten wysoce uzdolniony i pełen radości życiowej naród, uwielbiany przez wielu jako ideał człowieczeństwa, nie znał wyższej szczęśliwości nad zapomnienie? I czyż nie znamienny to fakt, iż zarówno w tej wierze, jak i wogóle poza osławioną radością Greków, kryje się smutek głęboki?

Istnieje zapewne i śród nas wielu takich, którzy wysoką gotowi zapłacić cenę, by tylko mogli się napić z takiego źródła zapomnienia. Lecz to nie jest po chrześcijańsku. My, chrześcijanie, znamy coś wspanialszego nad zapomnienie. Widzimy szczęście i wielkość w dochowaniu pamięci. Tylko wtedy, gdy nie zapomnienia lecz—rzeka wspomnień, z poszumem przepływa przez nasze życie, gdy stale na nowo, ilekroć jesteśmy znużeni, słabi i smutni pijemy z tej rzeki wspomnień, wspomnień o tych wszystkich wielkich i dobrych darach, jakiemi nas Bóg obdarzył, tylko wtedy odnajdziemy żywot prawdziwy. Zapamiętajcie sobie: istnieje niejeden przejaw niewierności w świecie, ale niemasz gorszego nad niewierność wobec tych godzin, kiedy Bóg był nam bliski, kiedyśmy na własnej osobie odczuwali jego dobroć i miłość, kiedy chciał nas obdarzyć tem, co jest najlepsze i najpiękniejsze w życiu. Chwile te miały życiu naszemu nadawać kierunek i je opromieniać, myśmy zaś puścili je w niepamięć.

Nic tak nie boli.
Jak chwile szczęścia wspominaćw niedoli...

Powiada poeta. Mniemam, że jest naodwrót, a mianowicie, iż niemasz większego dobrodziejstwa dla człowieka nad zachowanie wspomnień o tem wszystkiem, co ongi zwał swojem.

Jakżeż więc wobec tego należy rozumieć słowa św. Pawła, gdy mówi: „Zapominając, co za mną". Cóż takiego znajdowało się poza nim, o czem pragnął zapomnieć? Poza nim był okres, kiedy pełen nienawiści prześladował Jezusa i zbór Jego. Czyżby, mówiąc o zapomnieniu, pragnął znaleźć się śród tych, którzy lekkomyślnie przechodzą ponad przeszłością? — Nigdy, przenigdy. — Lecz nie należał jakieś do tych, których grzechy przeszłości ciążą niby ciężkie kajdany. Od tej klątwy został wyzwolony w Jezusie Chrystusie, przez którego otrzymał przebaczenie grzechów, i ze wszystkich sił podążał do tego, co znajdowało się przed nim, do wspaniałego celu przeznaczenia niebiańskiego, do doskonałości w tem wszystkiem, co jest czystem, dobrem i boskiem.

Oto jedyne zapomnienie, dzięki któremu każdy chrześcijanin może się stać naśladowcą św. Pawła. „Zapominając co za mną, i dążąc do tego co przede mną."

X. J. T.

Ks. Karol Kotula.

O nowe drogi Kościoła

4. Konieczność odnalezienia siebie.

Czy utrata wymienionych dziedzin grozi kościołowi zatratą? Przynajmniej nietylko kościół musi szukać nowych dróg, a raczej wrócić do swych własnych dróg i zadań, musi zpowrotem odnaleźć siebie.

Kościół bowiem z biegiem czasu dzięki pomyślnemu rozwojowi w tym świecie i pomocy władzy świeckiej od Konstantyna W., rozszerzając swoje wpływy na coraz nowe dziedziny, zatracał powoli sam siebie. Niejedna sprawa, którą kościół dla siebie zdobywał i zastrzegał, nie miała przecież nic wspólnego z istotnem zadaniem i celami kościoła i była raczej dla niego przeszkodą. Cóż bowiem ma kościół wspólnego z świeckiem panowaniem? Czyż państwo kościelne, któremu kościół tyle poświęcił sił, nie jest zaprzeczeniem idei kościoła? Albo czyż panowanie nad światem, o które kościół tak długo walczył, z takim nakładem sił, nie jest wyraźnie sprzeczne z słowem Chrystusowem? Albo czyż polityka i dyplomacja, w którą się kościół rzymsko-katolicki dotychczas bawi, jest zgodna z duchem Chrystusowej ewangelji? Albo czyż utożsamianie

kościoła z interesami narodowemi, jakie widzimy w dobie husytyzmu, a niestety nieraz w naszym kościele ewangelickim, nie jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa?

O nie jednej z tych spraw, którym kościół służył, powiedziałby apostoł Paweł: „Nie ciągnijcie cudzego jarzma z niewiernymi; bo cóż za wspólność sprawiedliwości z nieprawością, i co wspólnego między światłością i ciemnością? Jakaż zgoda między Chrystusem i Belijałem? Jakaż zgoda między świątynią Bożą a bałwanami?"

To też niejedna mara, za którą kościół gonił, się rozwiała, i niejedna mrzonka kościoła, ponieważ nie z Ducha Bożego poczęta, zawiodła kościół na bezdroża. Ale ileż w ten sposób kościół zmarnował sił, ile wywołał zgorszenia, ileż porywów poszło na marne!

Inne zaś dziedziny, które kościół w ciągu wieków zagarniał, jak szkoły, oświata, sztuka, nauka, opieka społeczna, same się kościołowi nasuwały, ponieważ nie było wtedy instytucji, któraby tego mogła się podjąć. I tu kościół spełnił wielką dziejową misję i położył wielkie zasługi. Ale czy to były właściwe i istotne zadania kościoła? Bynajmniej nie. I nieraz byłoby lepiej, gdyby był raczej siły swoje poświęcił swemu właściwemu, a niewątpliwie najwznioślejszemu i najwyższemu zadaniu, t. j. głoszeniu ewangelji i świadczeniu o Chrystusie, co nieraz właśnie w czasach rozkwitu tych ubocznych i przygodnych dziedzin pracy kościoła leżało odłogiem.

Dlatego gdy społeczeństwa dojrzały dostatecznie do spełniania tych zadań, to rola kościoła na tych polach się skończyła, i niema powodu do zżymania się i ubolewania nad tem, że dziedziny te obejmuje państwo lub społeczeństwo. Owszem, kościół powinien, idąc za duchem czasu, dostosować pracę swoją do zmienionych warunków, prądów i nastrojów, panujących w społeczeństwie, i sięgnąć do swych istotnych zadań i celów.

A jest ich wiele i nigdy ich kościołowi nie zabraknie. A są tak piękne i tak niezmiernie doniosłe i ważne, że nawet najpiękniejsza praca kulturalna z niemi równać się nie może. Zadaniem kościoła jest głoszenie ewangelji światu, szukanie dusz zgubionych, prowadzenie ich do Chrystusa, świadczenie o Chrystusie i budowanie jego królestwa na ziemi. Kościół więc powinien odszukać siebie i swoje właściwe zadania, zamiast marzyć i szukać zadań, które spełnić może ten świat. Zadań, które Chrystus powierzył kościołowi nie może nikt inny spełniać, jak tylko kościół. Czyż więc kościół nie powinien tutaj wytężyć wszystkie swoje siły i użyć wszystkich sposobów, by temu tak szczytnemu, wzniosłemu, i w swoim rodzaju jedynemu zadaniu sprostać?

Przyszłość kościoła zatem powinna być stawiana pod hasłem oczyszczenia kościoła i uwolnienia go od różnych ubocznych i przygodnych celów i zadań i poświęcenia się jedynie istotnym z rozkazu Chrystusowego i ducha ewangelji wynikającym zadaniom i celom. Do tego zresztą dopomaga kościołowi zawsze niechętny mu świat, odbierając mu jedną dziedzinę pracy po drugiej. Nic to nie szkodzi, to jest tylko oczyszczenie od różnych naleciałości i przypomnienie kościołowi jego nadziemskiej istoty i nadziemskiego powołania.

Confessio Germanica

Niejednemu z czytelników wiadomem jest, że w Niemczech w ostatnich czasach szerzy się rodzaj nowoczesnego pogaństwa. Liczba wyznawców tej nowej wiary ma wynosić około stu tysięcy, i posiada ona w swoich szeregach najwybitniejszych działaczy narodowo-socjalistycznych. Śród nich widzimy słynnego indologa i badacza religji prof. Hauer'a, hr. Reventlow'a, prof. Günthera, dr. von Leersa, prof. Wirth'a. Również można do nich zaliczyć naczelnego wychowawcę młodzieży niemieckiej Rosenberga, autora „Mitu XX stulecia." Ostatnio wpadła mi do rąk książka jednego z najczynniejszych i najruchliwszych działaczy tego ruchu prof. Bergmanna z Lipska, pretendująca do roli katechizmu wiary niemieckiej, a zatytułowana: „25 tez religji niemieckiej". Nie jest ona wprawdzie wyrazem jednomyślnych wierzeń różnorodnych grup, zjednoczonych w t. zw. ruchu religijnym niemieckim, jest natomiast wyrazem najdalej idących wierzeń germańsko-pogańskich. Autor dzieli swą książkę na 4 części. W pierwszych siedmiu tezach wypowiada się za koniecznością stworzenia swoistej narodowej religji, którą nazywa religją niemiecką, a która odpowiadałaby myśleniu, czuciu i patrzeniu Niemca. Ma być ona najbardziej aktualną formę wiary, jakiej potrzebuje Niemiec współczesny. Nie ma ona charakteru religji objawionej w sensie religji chrześcijańskiej, a wypływa z naturalnego objawienia sił boskich w świecie i w duchu ludzkim. Nie wiem, co na takie oświadczenie — powiedzieć. Przypuszczać należy, iż taki prof. Bergmann zdaje sobie sprawę z tego, że jeżeli ma istnieć religja niemiecka, to powinny istnieć również: angielska, czeska, fińska, polska, tak samo i bogowie krajowi, i że każden naród powinien stworzyć religję, któraby najbardziej odpowiadała jego naturze. A to oznacza cofnięcie się kultury ludzkiej o 2000 lat wstecz, kiedy każden naród czcił własnego Boga narodowego. Czyż nie doprowadziło to w swoim czasie do chaosu i zniechęcenia do religji, co następnie ułatwiło chrześcijaństwu jego pochód zwycięski. Czyż już Stary Testament nie występuje przeciw zwolennikom religij narodowych (Amos 97), dowodząc, iż Bóg nie jest Bogiem Izraela, lecz Bogiem wszystkich ludów. I czyż walka Chrystusa z współczesnem pokoleniem nie toczyła się w pewnej mierze o to, że uważali oni przynależność do Abrahama za warunek zbawienia. W dalszych tezach od 8 do 14-ej, noszących ogólny tytuł nauki o Bogu, powiada prof. Bergmann, iż Bóg nie jest pozaświatową istotą, że działa on raczej jako pewna idea moralna czy duch w przyrodzie, w duchu ludzkim oraz w potędze narodu. Ponieważ do istoty tego Boga należą wola, rozum i osobowość, należące zarazem do istoty człowieka, przeto człowiek jest siedzibą Boga w świecie. Przy zastanowieniu się spostrzegamy tu sprzeczność: o ile bowiem z jednej strony religja niemiecka ma być religją przyrody, stojącej pod względem potęgi ponad człowiekiem, w której prawach i przejawach nic człowiek zmienić nie może, od której jest zależny i dla której ma cześć i nabożeństwo, o tyle z drugiej strony właściwości Boga przypisywane są człowiekowi. Bóg religji niemieckiej działa bowiem w duchu ludzkim. W nim się rodzi i wyrasta, i o ile nie występuje w człowieku — to wogóle się nie przejawia. Czyż to nie jest to samo: człowiek o własnych siłach tworzy w swej piersi obraz Boga, który najbardziej odpowiada jego potrzebom duchowym. A to są wszak hasła materjalistycznego wolnomyślicielstwa, które uważa że religję za iluzję. I o ile człowiek ma być miarą wszechrzeczy, o ile on ma tworzyć swego Boga, to sprzeciwia się to zasadniczej nauce biblijnej „iż myśl serca człowieczego zła jest od młodości". A wtedy i dziś nie inaczej jak przed 1900 laty: „światłość świeci w ciemnościach, ale ciemności jej nie ogarnęły". Samowola wobec Boga, zatwardziałość człowieka wobec Wiecznego i Świętego — oto grzech pierworodny wolnomyślicielstwa.

Dalsze tedy od 15 do 21-ej zawierają podglądy prof. Bergmanna na bohaterski charakter moralności niemieckiej. Osądza w nich prof. Bergmann wiarę w grzech pierworodny, jak i wogóle wiarę w upadek świata i człowieka. Kto przebacza grzech, ten go uznaje. A przebaczenie grzechów ma podważać moralność ludową. Chrześcijańska świadomość grzechu i pokuty jest dla niego zgorszeniem. Jest pełen optymizmu, o ile chodzi o rozwój natury ludzkiej, i uważa obecnego człowieka za typ jedynie przejściowy. Wierzy w przyjście wyższego i szlachetniejszego nadczłowieka. Według niego prawdziwy germanin nie ma odczucia grzechu i pokuty, ale również i potrzeby zbawienia. Pod tym względem brak jest prof. Bergmannowi wszelkiego zrozumienia nie tylko dla nauki Pawła i Lutra, ale i dla ich przeżyć duchowych. Również obcą jest jego płytkiemu racjonalizmowi nauka Kanta o złem zasadniczem. Ośrodkiem jego etyki niemieckiej jest w przeciwieństwie do chrześcijaństwa troska o dobro ludu i ojczyzny, a nie troska o własne zbawienie. Jest to jeden z najcięższych zarzutów czynionych chrześcijaństwu, iż popiera ono samolubną troskę o zbawienie duszy. Uważam, iż wystarczy wymienić I Kor. 13 — tę pieśń nad pieśniami o miłości, — by wykazać bezpodstawność zarzutu. W dalszym ciągu głosi Bergmann, że zwolennik wiary niemieckiej nie jest sługą, lecz panem pierwiastka boskiego we własnej osobie. Dlatego odrzuca on wszelkie pasywne przyjmowanie łaski. Nie chce zgodzić się z chrześcijańską zasadą, iż Bóg jest dającym, człowiek zaś przyjmującym. Uważa, że duma i samopoczucie niemieckie nie dadzą się pogodzić z pokorą chrześcijańską, która jest wytworem stosunków wschodnich i działa paraliżująco na wolę działania. Zapomina jednak prof. Bergmann przytem, iż nie tylko w chrześcijaństwie, ale we wszelkiej religji człowiek jest pyłkiem marnym wobec bóstwa, że wszędzie stanowi ono potęgę, wobec której korzy się ludzkość z czcią i bojaźnią. I wszak chodzi tu o pokorę wobec Boga, a nie ludzi. A że ta nie łamie człowieka, ani nie paraliżuje jego woli, dowodem jest historja chrześcijaństwa, która zna zarówno bohaterów poddania się i uległości, jak i działania i walki. — W końcowych wreszcie tezach od 22 do 25-ej podaje prof. Bergmann symbolikę religijną wiary niemieckiej. Miejscami kultu mają być gaje święte, wierzchołki gór, jako też stworzone przez artyzm ludu katedry i kościoły gotyckie. Kościół, jako społeczność wierzących, ma być instytucją państwową, kierowaną z ramienia ludowego państwa. Tylko wówczas stanie się on kościołem ludowym. Z obrzędów nowej religji wymienić należy chrzest, jako nadanie imienia, poświęcenie małżeństwa i zwłok zmarłego.

Sakramenty jako takie zostają usunięte zarówno ze względu na niebezpieczeństwo przerostu władzy kapłańskiej, jak i z racji swego magicznego charakteru, nielicującego z nowoczesną wolą do prawdy. Konfirmacja ma być ślubowaniem wierności ludowi, jak i z drugiej strony chwilą rozpalania w sercu konfirmowanego miłości ofiarnej dla kraju. Śród uroczystości nowej wiary wymienić należy zmiany pór roku, uroczystość Świętej Nocy, czyli budzenia się życia w dziecku, dwa święta wiosenne kwitnącego życia, święto letniego zwrotu słońca oraz jesienne święto umarłych, w którem lud czci swych bohaterów poległych. W czasie tych uroczystości łączy się wódz ze swym ludem w świętym obrzędzie i otrzymuje moc Bożą. — Czyż to wszystko nie fantazje bujne, które możnaby uważać za bajki, gdyby za tem nie stał profesor uniwersytetu? Widocznie jednak nawet stanowisko profesorskie nie chroni od licentia poetica. Wreszcie trudno zrozumieć ten szał nienawiści do chrześcijaństwa, który w tej mierze znaleźć można jedynie u Nietzchego. Z tym ostatnim nie tylko pod tym względem zdaje się mieć profesor Bergmann wiele wspólnego, kto wie, czy i nie choroby nieuleczalnej. W każdym razie upatruje prof. Bergmann w tej „obcej wschodniej religji", jak nazywa chrześcijaństwo, największą przeszkodę w rozwoju narodu niemieckiego. Nie może być mowy o pojednaniu go z narodowym socjalizmem. I dlatego z bólem patrzy na chwilowe stanowisko narodowych socjalistów, uznających wyznania chrześcijańskie i formy kultu. Pociesza się jedynie nadzieją, że nowy Tomasz Münzer usunie chrześcijaństwo z krwi i gruntu, by założyć niemiecko-północną religję narodową, jako też kościół ludowy na miejsce dotychczas istniejących.

Jot.

O co chodzi?

Pewna legenda głosi, że za czasów prześladowania cesarza Deciusza siedmiu młodzieńców z Efezu, którzy szukali schronienia w jednej z pieczar okolicznych, zasnęli snem twardym. Gdy się zbudzili, oto jeden z nich udał się do Efezu, by chleba zakupić. Ale jego zdumionym oczom wszystko wydało się zmienionem; wszystko obcem, a na niego patrzono, jako na obcego i dziwaka. Stroje ludzi stały się inne, pieniądze jego nie były więcej w użyciu, miasto miało zupełnie inny wygląd, powstało szereg nowych pałaców i kościołów ozdobionych znakiem krzyża. Okazało się, iż prawie 200 lat przespali i zbudzili się za panowania Teodozjusza II. Lud Efezyjski tłumnie udawał się do owej pieczary, by tych dziwnych ludzi obejrzeć. Gdy młodzieńcy usłyszeli o niesłychanem zwycięstwie krzyża, — chwalą Boga i umierają.

Podobne wrażenie takiego po długim śnie zbudzonego młodzieńca, czyni sprawozdawca „Evangelischer Gemeindeblatt'u" Nr. 4 z r. b. gdy w przeglądzie kościelnym, a więc w najaktualniejszej części pisma, zaczyna swoje wywody o prawnem przedstawicielstwie kościoła ew.-augsb., o co w całym tym, walczącym z wiatrakami, artykule chodzi. Powołując się na 115 art. Konstytucji, mówiący o ustaleniu prawnego stosunku między kościołem a państwem, na drodze uprzedniego porozumienia z prawnem przedstawicielstwem odnośnego kościoła, załamuje ręce, znajdując podobno towarzysza, w jakimś jak powiada, poważnym przedstawicielu strony polskiej, nad tem że, „przecież Konsystorz Ewang.-Augsb. to nie jest prawne przedstawicielstwo kościoła Ew.-Augsb. w Polsce, że dzieją się tam rzeczy niesamowite i że bliska jest godzina zagłady tego pastorskiego kościoła (Pastorenkirche)."

Pomijając już fakt, że ta troska o nasz kościół ze strony A. i H. B. stanisławowskiego kościoła jest zbędną, autor artykułu robi wrażenie owego młodzieńca, który przespał 11 lat, jakie minęły od r. 1923. i obudziwszy się, nie może się zorjentować w sytuacji. Przedewszystkiem zmieniły się czasy: panowanie rozbestwionej demokracji i wiecowania już dawno minęło. Każden pierwszy lepszy pan poseł z mniejszości niemieckiej nie może robić hałasu ani w sejmie ani w kościele. I to nie tylko u nas. Niech sprawozdawca „Ew. Gmbl." spojrzy na swą właściwą ojczyznę, niezależnie od tego czy będzie nią Austrja czy Niemcy. Ludowładztwo skończone, a wielcy trybuni i przedstawiciele partji ludowych siedzą w więzieniach i obozach jeńców. I to dzieje się nie tylko w życiu politycznem, ale i w kościelnem. I słusznie. Czyż nie należy dziękować Panu Bogu, że synod ustawodawczy, taki jakim był on w l. 1921 -- 1923 jest dziś nie do pomyślenia? Czyż z ręką na sercu można powiedzieć, że to była budowa kościoła? Czyż synod ówczesny nie stał się rozagitowanym sejmem, gdzie mówiono o wszystkiem, tylko nie o sprawie bożej, i gdzie najwięcej krzyczeli ci, co wogóle przedtem nic z kościołem nie mieli wspólnego. Ale oto otworzyła się dla nich droga do nowej karjery. Czyżby sprawozdawcy „Ewang. Gemeindeblatt" żal było owych pięknych czasów: wielkich haseł, bezustannego wiecowania w kościele czy pod kościołem, protestów i odezw, owych trybunów ludowych, którzy z płomieniem w oku i w słowie mówili o świętej sprawie niemieckiej,

Odezwa do współwyznawców.

Słów tak wiele w języku nie najduję
Jako ja, Panie, Twój dom miłuję:
Ciągnie mię chwały Twojej przybytek do siebie:
Niechże ma miejsce mój głos u Ciebie.

(Psalm 26, 8).

Oto jest werset psalmu w natchnionem brzmieniu „Psałterza Dawidowego przekładania Jana Kochanowskieoo." Temi podniosłemi słowy wypowiada się uczucie przywiązania człowieka pobożnego do swego kościoła. A w naszym stołecznym Zborze jest jeszcze liczny zastęp ludzi, w których ustach słowo to nie będzie pustym dźwiękiem, lecz wyrazem prawdziwego umiłowania Przybytku Pańskiego. Do nich to właśnie zwracamy się z niniejszem wezwaniem, a czynimy to w przeświadczeniu, że głos nasz znajdzie u nich wdzięczny posłuch w sprawie dotyczącej naszego kościoła parafjalnego.

Chodzi o pokrycie dachu kościelnego blachą miedzianą.

Przed kilkunastu laty, czasu wielkiej wojny, chciwe ręce czasowych władców kraju zdarły pokrycie miedziane z dachu naszego kościoła, zastępując je pomalowaną blachą żelazną. Tandetny ten materjał, nielicujący z powagą monumentalnej budowli, przeznaczonej do użytku świętego, poddający się z łatwością niszczącemu oddziaływaniu wilgoci i gryzących dymów wielkiego miasta, zużył się i kończy już swą służbę. Jeszcze parę lat, a rdza, przeżerając blachę, dokona swego dzieła zniszczenia, i poważne niebezpieczeństwo będzie zagrażało drewnianym wiązaniom pięknej kopuły kościelnej, o tak przemyślnej konstrukcji, że wiedzeni zainteresowaniem fachowcy przyjeżdżali nawet z innych krajów, aby ją zbadać i poznać. Lecz modrzew i stara, smolna sosna będą odporne na ząb czasu póty jedynie, póki będą należycie zabezpieczone od wilgoci. Częściowe uszkodzenie wiązania kopuły jest groźne pod względem wytrzymałości konstrukcyjnej i zachowania równowagi dla całej kopuły. Łatanie dachu nie zabezpiecza go od powstawania coraz to nowych uszkodzeń. Malowanie go jest środkiem konserwacyjnym mało skutecznym. Zbliża się chwila, w której ujawnić się musi nagląca potrzeba poniechania kosztownego nakładania łat oraz farby, natomiast pokrycie dachu odnowa stanie się rzeczą pilną. Niechże ten moment zastanie Zbór nasz przygotowanym! Dołóżmy uczciwie rąk, aby ową chwilę groźną uprzedzić!

Taką troską powodowało się Kolegjum Kościelne Zboru, gdy na posiedzeniu w dniu 28 lutego r. b. powzięło jednomyślnie uchwałę wyłonienia ze swego grona **Komitetu do pokrycia dachu kościelnego blachą miedzianą.** Komitet jest upoważniony do zbierania składek i ofiar na cel wskazany. W miarę napływu środków, Komitet będzie nabywał blachę miedzianą, dekarskie zaś roboty na kościele będą wykonywane stopniowo. Jest rzeczą oczywistą, że przedsięwzięcie nie da się uskutecznić w ciągu jednego roku. Ciężki kryzys ekonomiczny, przeżywany przez kraj nasz wespół z całym niemal światem, stanowi przeszkodę o wielkiej rozpiętości. Lecz prawdziwe przywiązanie do kościoła, świadomość odpowiedzialności naszego pokolenia za całość Przybytku Pańskiego, zapewni Komitetowi takie poparcie śród członków Zboru, współwyznawców i osób życzliwych, iż podjęte dzieło będzie z pewnością doprowadzone do pomyślnego zakończenia w parę lat. Z taką wiarą Komitet podejmuje swą pracę, przeświadczony o tem, że wypróbowana ofiarność członków Zboru nie zawiedzie w tej doniosłej dla całej parafji sprawie.

Członkowie naszego Zboru mają w żywej pamięci dzień 8 maja 1932 roku, w którym uroczysty obchód 150-lecia naszego kościoła zaszczycił i uświetnił obecnością swoją Pan Prezydent Rzeczypospolitej. W ten piękny dla Zboru naszego dzień wspominaliśmy z wdzięcznością tych, którzy żyli przed nami, przed półtora wiekiem, i nie bacząc na ogrom trudów, z wielkiemi ofiarami wznieśli nasz Dom Boży Było to pokolenie ludzi, którzy na owe czasy byli w trudniejszych warunkach, niż te, w jakich my żyjemy obecnie. Ich zapał stworzył od fundamentów całą świątynię. Dzieło ich rąk — drogą kolejnego następstwa pokoleń — zostało nam przekazane. I oto my, dzisiejsze pokolenie ewangelików warszawskich, my mamy się wykazać, iżeśmy godnymi następcami tamtych— naszych przodków i poprzedników. Nie wymaga się od nas zbudowania drugiej monumentalnej świątyni, lecz rzeczy daleko mniejszej: mamy tylko pokryć dach zabytkowego kościoła.

Współwyznawcy! Nie będziemy bezczynnie patrzyli na to, że uszczerbek stać się może murom, których klasycznie piękne kształty harmonizują tak świetnie z ich świętem przeznaczeniem!

Niech ofiarność nasza okaże dowodnie, że zdołamy zachować w godnym stanie Dom chwały Pańskiej, z którym nas wiążą najpodnioślejsze chwile naszego życia.

Niech żaden z ewangelików warszawskich nie stwarza pozorów, że jest mu obojętne, czy nie odniosło szkody to miejsce święte, którego ściany są niememi, lecz jakże wymownemi świadkami historji licznych rodzin ewangelickich oraz dziejów Zboru naszego od półtora wieku.

Niech w Niepodległej Polsce z kościoła naszego zcześnie nieprzystojne klejmo niewoli, — ten dach tandetny, nieprzystosowany do powagi naszego Domu Bożego. Niech kościołowi naszemu jaknajprędzej będzie przywrócony w całości, nawet i w szczegółach dachu, jego pierwotny, monumentalny charakter, — abyśmy go znowu oglądali w takiej szacie, jaką mu nadali jego twórcy w Niepodległej Polsce, przed rozbiorami.

Ofiary na koszta dachu miedzianego można składać w kasie kościelnej Zboru, w redakcji „Zwiastuna Ewangelicznego" i „Głosu Ewangelickiego", w Banku Ewangelickim na „specjalny Fundusz na pokrycie dachu kościelnego miedzią" oraz do P.K.O. na konto Mr. 28.675. („Kolegjum Kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie. Rachunek specjalnego Funduszu na pokrycie dachu kościelnego miedzią"), i na ręce osób upoważnionych.

Nazwiska osób, składających ofiary na cel powyższy będą upamiętnione w „złotej księdze ofiarodawców."

Warszawa, dnia 4 maja 1934 r.

KOMITET DO POKRYCIA DACHU KOŚCIELNEGO MIEDZIĄ:

Prezes Kolegjum Kościelnego
L. J. Evert
Senator

Przewodniczący Komitetu
H. Eberhardt
Radca Prawny Kolegjum

Skarbnik
Karol Jenike
Inżynier

Sekretarz
Ks. Adolf Rondthaler

Członkowie Komitetu

Paweł Hoser
Budowniczy

Ks. August Loth
Radca Konsystorza

Ks. Zygmunt Michelis
Pastor

Henryk Martens

---

jeżeli dziś jeszcze w świętem oburzeniu woła: *wszak to jest sprawa Synodu* ustawodawczego, a nie „Synodu pastorskiego". Czyżby dlatego że pastorzy są zbyt inteligentni, a powtóre mają raczej interes kościoła na względzie? Czyżby chodziło mu o odnowienie dawnego widowiska, gdzie pewni delegaci świeccy w trans wpadali, niby derwisze arabscy? Nie jest ani Konsystorz ani Synod pastorski zwolennikiem dyktatury kościelnej; nie jest również za pominięciem komisji Synodalnej, choć ta właściwie nie odpowiada dziś ani nastrojom ani układowi sił. Przeciwnie, na każdym kroku podkreśla się, że Rząd dopiero po zasięgnięciu opinji pastorów przeprowadzi odnośne pertraktacje z komisją synodalną. O cóż więc chodzi? Obawiam się, że sprawozdawca „Ewang. Gemeindeblatt" słucha czy czyta tylko to, co chce usłyszeć czy przeczytać w tej sprawie. Pozatem, stara się sam uwierzyć w to co mówi, powtarzając bezustannie: Synod! dajcie synod ustawodawczy! co go w gruncie rzeczy nic nie powinno obchodzić, chyba że w mętnej wodzie, jaką spowoduje, pragnie rybki łowić.

W dalszym ciągu, powołując się zupełnie wbrew myśli autora, na artykuł ks. Danielczyka, biada, że kościołowi Ew. Augsb. „grozi niebezpieczeństwo stania się kościołem pastorskim". Czyżby to sprawozdawca „Ewang. Gemeindeblatt" pragnął stosunków hitlerowskich, biskupa Mullera i „mas, szerokich mas kościelnych", obojętnie czy wierzących, lecz zato na wzór „Deutsche Christen", uprawiających politykę w kościele? Jeżeli już chce tego, to niech sobie w Stanisławowie urządza. Nas zaś, oby Bóg łaskawy uchronił od tego! — I wreszcie załamuje sprawozdawca ręce, że Rząd Polski tylko z jednym Ewangelickim kościołem zawiera umowę, chociaż istnieje ich osiem czy dziesięć! Czyjaż to wina? No tak; Konsystorza Ewang.-Augsb. Oj, ta Warszawa! „Alles Uebel kommt aus Warschau". I oto sięgamy do innego czasopisma: „Die evangelische Diaspora", oficjalnego organu Związku Gustawa Adolfa, a właściwie niemieckiego kościelnego Aussenamtu, redagowanego przez D. Brunona Geislera, naszego starego znajomego z okresu okupacji, który w drugim numerze tegorocznym z kwietnia w artykule „Staat u.Kirche in Polen", jako Nachtrag do artykułu Dr. Kamela z Poznania, zamieszcza trzy projekty ustaw o stosunku kościoła do państwa: przedewszystkiem ustawę z r. 1923 będącą projektem Synodu ustawodawczego, o której powiada: *„die unter deutscher Fuhrung angenomen wurde, aber keinerlei Beachtung erfuhr"*, dalej przedłożona przez biskupa D. Burschego i oczywiście przez niego opracowana (skąd ta informacja?) z r. 1933, i wreszcie jako kopciuszek na szarym końcu płód, do którego się przyczynił sam D. Bruno Geisler „Ustawa dla Ewang. Kościoła w Królestwie Kongresowem". O tej ostatniej dodaje D. Geissler, że spotkał ją „los tragiczny", — widocznie z racji nieszczęsnego i niepomyślnego wyniku słynnego Synodu Okupacyjnego z r. 1917. A cóż to było za arcydzieło!! Nie pod względem organizacyjnym (nie był bynajmniej za ludowładztwem w kościele), ale pod względem politycznym. Siedziba Konsystorza — Łódź! Posiedzenie Synodu w Łodzi! Język urzędowy po wszystkie czasy niemiecki! Jakgdyby w naszym kościele Ewang.-Augsburskim byli sami Niemcy. — Może to jest sentyment i poczucie sprawiedliwości, a może „Schwäche" polska, jak wy powiadacie, — my jednak tak nie postępujemy i bynajmniej nie forsujemy jednostronnej ustawy. My bowiem przedewszystkiem dobro i pomyślność naszego kościoła mamy na względzie, który oddaje państwu, co się państwu należy, ale nadewszystko Bogu co się Bogu należy. I dlatego z naszymi niemieckimi braćmi i kolegami w urzędzie — z kościoła Ew.-Augsburskiego, o ile **wy się nie wtrącacie**, zawsze dochodzimy do porozumienia. Bowiem choć mówiąc różnymi językami, mamy jedną mowę o ile chodzi o kościół nasz — a jest nią troska o jego przyszłość. Natomiast z kościołem stanisławowskim różną mamy mowę, ponieważ ma on wyraźnie wyciśnięte piętno polityczne, i to już z czasów dawnej Austrji, nie wiele wspólnego z ewangelicyzmem mające. Już samo ironiczne powiedzenie, że jeżeli Rząd Polski nie chce przyznać duchownym ewangelickim tytułu księdza, to z arcybiskupstwem Ewangelickim „wird es noch wohl gute Weile haben. Wir brauchen daher auf diese Idee nicht naher enzugehen", charakteryzuje autora, jakgdyby nomenklatura miała stanowić istotę rzeczy. Tu chodzi nie o nazwę, a o wspólny dla wszystkich odmian ewang. urząd przedstawicielski. Wprawdzie roni sprawozdawca „Ewang. Gemeindeblattu" łzy krokodyle, że próba wileńska stworzenia wspólnej Rady Kościołów się nie powiodła, jednak cały artykuł nacechowany jest niewzruszonem przekonaniem, iż stworzenie jakiegoś wspólnego przedstawicielstwa jest nie na czasie.

Otóż to — „nie na czasie". Cóż bowiem z tego że Rząd Niemiecki zawarł z Rządem Polskim pakt o nieagresji i dążą do stworzenia przyjaznych stosunków. W dziedzinie kościelnej ewangelickiej to nie obowiązuje. Cóż bowiem robiliby w tym wypadku różni panowie Krulle (zapewne od polsk. wyrazu Król), działacze z Volksbundu, o których pisi a niemieckie „Der deutsche in Polen", i „Aufbruch" powiadają, że oni szkodzą jedynie mniejszości niemieckiej, i domagają się usunięcia ich od życia politycznego mniejszości. Tacy to — mącą wodę. Oby co do ich działalności nastąpiło w szeregach niemieckich jaknajszybsze otrzeźwienie.

Jot.

Dnia 27 maja b. r. zmarł w Woli Krokockiej (Sieradzkie).



ś. p.

Jerzy Kurnatowski

Profesor Szkoły Nauk Politycznych,
Radca Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego.

Zmarły czynny był w Warszawie w licznych organizacjach społecznych, brał żywy udział w „Komitecie plebiscytowym mazurskim", a później w „Zrzeszeniu Ewangelików-Polaków". Był autorem szeregu prac z zakresu ekonomji społecznej i spółdzielczości, na łamach „Jednoty" ogłosił wiele artykułów o stosunkach polsko-czeskich.

Cześć Jego pamięci!

Ks. Andrzej Wantuła.

W sprawie tytulatury duchowieństwa ewangelickiego

V.

Dotychczasowe wywody wykazują jasno, że duchowni ewangelicy mają zupełne prawo do dalszego używania tytułu księdza, tak jak to było dotąd. Odmawianie im go jest brzydką złośliwością, niczem innem. Poważni i bezstronni ludzie nigdy im go nie odmawiali, lecz przeciwnie, otwarcie przyznawali. Przytoczyć wystarczy, by się o tem przekonać, parę jeszcze głosów.

W „Słowniku języka polskiego" Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Wł. Niedźwiedzkiego, czytamy że ksiądz znaczy: (duchowny szczeg. katolicki, niekiedy innych wyznań np. pastor, b) tytuł człowieka, który się poświęcił stanowi duchownemu. Tamże czytamy dalej: „księdzowa 1. żona księdza obrządku greckiego, popadja, 2. (księdzowa albo ksiądzka) pastorowa, żona księdza ewangelickiego".

Wspaniałe jest świadectwo nie kogo innego, tylko biskupa katolickiego, Adama St. Krasińskiego, Doktora Teologji, który w swym „Słowniku synonimów polskich", Kraków 1885, mówi, że pastor oznacza księdza protestanckiego. Uczony i światły biskup katolicki nie wahał się przypisać pastorowi tytułu księdza.

Przykładów innych nie brak. W „Słowniku gwar polskich" Jana Karłowicza, Kraków 1901, znaleźć można masę takich wyrażeń: „ksidz = ksiądz luterski, pastor, albo: „ksiądzka = żona księdza ewangelickiego" i t. d. Inny jeszcze, wyrwany na chybił-trafił, przykład: w t. XII „Rozpraw i sprawozdań z posiedzeń Wydziału filologicznego Akademji Umiejętności" znajduje się rozprawa Jana Bystronia „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki"..., do której dołączono słowniczek, w którym podano: „ksiondzka, żona księdza ewangelickiego, pani pastorowa".

Lud zawsze nazywał duchownych ewangelickich księdzami, bo taka była wiekowa tradycja, której unicestwić się nie da. Jak głęboko ten zwyczaj się zakorzenił, świadczy dobitnie wyraz „ksiądzka" (księdzowa), znany i używany w polskiej mowie powszechnie. Na wschodzie może on oznaczać popadję (ale tylko „księdzowa"), natomiast na Śląsku Cieszyńskim, gdzie nazwa ta mocno jest zakorzeniona i powszechnie używana, co do tego nie może być chyba wątpliwości, ksiądzka oznacza żonę księdza ewangelickiego, skoro księża katoliccy żon mieć nie mogą. Jeśliby zaś nie było księdza ewangelickiego, to czyją żoną byłaby w takim razie ksiądzka? Język ma swoje prawa i swoją tradycję. Jednego ani drugiego gwałtem usunąć się nie da. Jeśli język nasz zna ksiądzkę, to musi też znać i księdza, którego żoną mogłaby ona być. Złośliwości nic tu nie pomogą, mogą się najwyżej obrócić przeciwko złośliwym...

VI.

A teraz strona prawna.

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jakób Glass, napisał w tej sprawie w r. 1921 artykuł, drukowany w „Ewangeliku", wychodzącym podówczas w Warszawie, gdzie sięgnął do pomników prawa polskiego i ustawę omawiającą tę kwestję znalazł. W „Volumina Legum" w akcie osobnym pierwszym, z dnia 24 lutego r. 1768, napisano: „Artykuł II. § II... Ustanawiamy, aby od tego czasu.., osoby greków, nie — unitów i dysydentów rozumiane i nazywane były nie heretykami, odszczepieńcami, schizmatykami lub dissunitami, ale grekami orjentalnymi, nie — unitami, dysydentami lub ewangelikami. Duchowni greccy biskupami, władykami, ewangelicy według swego urzędu **księżą** duchownymi, pasterzami czyli ministrami verbi divini, domy chwały bożej greków nie-unitów cerkwiami bożemi, dysydentów zaś kościołami, zborami, wiara ich nie sektą, nie herezją, ale wiarą, religją czyli konfesją tak w publicznych, jako w drukach i pismach tytułowane były". Vol. Leg. VII.573 i 574.

Podobnie w organizacji Sądu Konsystorskiego ewang. augsburskiego z roku 1861 — ustawa rosyjska do dziś obowiązująca — wszędzie użyta jest nazwa „ksiądz pastor", „ksiądz superintendent" i t. d. Toteż prof. J. Glass ma zupełne prawo powiedzieć, iż „teksty prawa uświęciły jedynie swoją powagą to, co oddawna w języku polskim było w użytku".

W zaborze austrjackim sprawą tytułowania duchownych także się zajęło ustawodawstwo. Katolicka Austrja przyznała jeden i ten sam tytuł dla duchowieństwa katolickiego, jak ewangelickiego, mianowicie „Pfarrer", choć kościół katolicki nie chciał do tego dopuścić. W „Tymczasowem rozporządzeniu ministra stanu" z dnia 9 kwietnia 1861 r., czyli w Ustawie wewnętrznej kościoła ewangelickiego, wydanej w urzędowem tłomaczeniu po polsku w Wiedniu w 1861 roku, duchowni kościoła ewangelickiego stale są nazywani „proboszczami", jak katoliccy, zaś obok tytułu proboszcza konsekwentnie umieszczono w nawiasach wyraz „ksiądz" np. „Każdy zbór ma prawo bez wyjątku do wolnego wyboru swego proboszcza (księdza), pomocników"... i t. d. Albo: „W każdym zborze, obok proboszcza (księdza), jako przełożonego duchownego, obrany być może"... i t. d. Przykłady to wymowne i rozwiewające uparte majaczenia o „bezprawnie" używanym tytule księdza przez duchowieństwo ewangelickie.

VII.

Tak przedstawia się sprawa tytulatury ewangelickiego, duchowieństwa w świetle dokumentów i tradycji wielowiekowej. Są to fakty, z któremi trzeba się liczyć. Dziwić się raczej trzeba, że w Odrodzonej Polsce, która ma być Ojczyzną, jak to pięknie niedawno zostało powiedziane, nieznającą „żadnych różnic ze względu na wyznanie, czy narodowość", lub jak to głosi konstytucja „wspólnem dobrem wszystkich obywateli", sprawa ta musi być jeszcze dyskutowana, a duchowieństwo ewangelickie walczyć musi o przyznanie słusznie mu należnych praw. Lud ewangelicki wraz ze swojem duchowieństwem kroczył narówni z całem społeczeństwem polskiem cierniową drogą do „Ziemi Obiecanej" i zawsze ją widział w myślach sprawiedliwą. — czyżby Państwo Polskie, w chwili, gdy przeistacza się w mocarstwo, nie chciało o tem pamiętać? Czyżby miało odbierać to, co wiekową tradycją zostało uświęcone, co dawne polskie prawo uznawało, czego nie poważyli się odebrać zaborcy? Czyżby to leżało w interesie państwa?

Mówmy jas o: państwo nasze rządzi się własnemi prawami i nie może słuchać złych podszeptów, będ;cych wynikiem brzydkiej nienawiści wyznaniowej grona ludzi, którym w danym wypadku prócz dogodzenia własnej próżności o nic innego chodzić nie może. Bo jakież kanony rzymskiego kodeksu sprzeciwiają się nazywaniu także ewangelickiego duchowieństwa księżmi? W czem tu tkwi jakie niebezpieczeństwo dla katolickiego kościoła? Jakim sprzeciwia się to dogmatom? Cóż wogóle przemawia przeciwko temu? Lud katolicki na Śląsku wszędzie nazywa duchownych ewangelickich księżmi, idąc za tradycją i instynktownie wyczuwając, że się tak należy, jakaż z tego szkoda dla katolickiego kościoła? Nawet księża katoliccy nie innego używają tytułu, gdy rozmawiają z pastorami. Czemuż to, co jest powszechnie w użyciu, nie miałoby zostać usankcjonowane i dzisiaj prawem? Zwłaszcza, gdy się to słusznie należy, gdy każde inne rozstrzygnięcie, choćby połowiczne, uznaneby zostać musiało za niczem nieusprawiedliwioną krzywdę i chęć poniżenia ewangelickiego duchowieństwa!

Słowa powyższe podyktowane zostały przez ewangelickie sumienie, które zawsze po polsku, od kolebki, czuło i tak chce nadal czuć. Sumienie to każe protestować, gdy widzi zamach na godność duchowieńrtwa ewangelickiego i całego ewangelickiego społeczeństwa. Ono też każe domagać się nie przywilejów jakichś, ani wyróżnień, lecz prostej sprawiedliwości. Tej zaś państwo polskie odmówić nie może i nie odmówi. Stać je na to.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

W dniach 2 i 3 czerwca b. r. odbył się Zjazd Polaków Ewangelików i delegatów Kół Towarzystwa Polaków-Ewangelików na Górnym Śląsku Zjazd był imponujący. Przewodniczył Zjazdowi NPW, Ks. Biskup Dr. J. Bursche. — Szczegółowe Sprawozdanie podamy w następnym numerze.

SPRAWA DACHU KOŚCIELNEGO.

Zwracamy uwagę czytelników na odezwę Komitetu dla pokrycia dachu kościelnego miedzią. Przeszkody techniczne oraz fluktuacja cen na miedź nie pozwoliły na ścisłe zestawienie kosztorysu projektowanych robót. Koszty te Komitet oblicza w przybliżeniu na 59.000 złotych.

Przypominamy czytelnikom, że Redakcja nasza przyjmuje ofiary na cel wskazany. — Przy sposobności prostujemy niedokładność w jednej z poprzednio umieszczonych wzmianek. Listę ofiarodawców otworzyła ofiarą 1.000 zł. pani Bronisława Geyerowa.

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA EWANGELICKIEGO W RADOMIU.

W świetlicy Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego przy ul. M. Reja 6, w Radomiu, staraniem Koła Kobiet przy tem Towarzystwie, odbyło się w niedzielę 13 maja r. b. widowisko, na którego program złożyły się produkcje naszych milusińskich, a mianowicie: inscenizowana wizja „*Poranku w lesie*" z pląsającą jutrzenką, korowodem żabek i krasnoludków, zakończona żywym, barwnym obrazem — pióra W. Żarnowskiego oraz obrazek sceniczny w jednym akcie p. t. „*Wycieczka z przeszkodami*" — utwór Br. Otolskiej.

Kostjumy, oryginalnie pomyślane, wykonały panie: E. Żarnowska i Wanda Koblinówna, zaś dekoracja — piękny krajobraz leśny — są dziełem pędzla artystki-malarki p. Ireny Friszke, małżonki miejscowego proboszcza.

Reżyserował p. Chojnacki. Całość wypadła nader udatnie. Widowisko to pozostawiło na widzach b. miłe wrażenie.

Bufet z chłodzącemi napojami prowadziła pani inżynierowa Pinno.

W. H.

IZBICA KUJAWSKA.

Z dniem 1 stycznia r. b. ks. pastor R. Kneiffel objął urząd pastora tutejszej parafji ewang.-augsb.

CZECHOSŁOWACJA. **Zjazd ewangelików czeskich.**

W Święta Zielone odbył się w Król. Hradcu 30 doroczny zjazd ewangelików czeskich, zorganizowany przez Stowarzyszenie „Kostnicka Jednota". Obrady Zjazdu, które poprzedził odczyt doc. dra Souczka n. t. „O stanie protestantyzmu świata w chwili obecnej" tudzież nabożeństwo, toczyły się w 5 komisjach. W rezolucjach wypowiedział się Zjazd o aktualnych sprawach politycznych (przeciwko dyktaturze, powrotowi Habsburgów, niechrześcijańskim metodom walk politycznych, rasizmowi i i.) Ew-Pol.

CIESZYN. **Ś.p. rektor Parczewski a Śląsk Cieszyński.**

W związku z uroczystą akademją dnia 17 grudnia 1933 roku w Warszawie, poświęconą ś.p. rektorowi Parczewskiemu, znanemu prawnikowi i politykowi, warto wspomnieć o pobycie tego wielkiego pielgrzyma i gorliwego orędownika sprawy polskiej na zachodnich rubieżach Polski na Śląsku Cieszyńskim. Ś.p. profesor Parczewski zwiedzał Śląsk i utrzymywał kontakt z czołowym przedstawicielem ewangelików polskich ks. Franciszkiem Michejdą. W księdze gości ś.p. ks. senjora Michejdy z r. 1906 znajdują się następujace słowa A.Parczewskiego: „Przeszedłem ciężkie chwile moskiewskiego wojennego więzienia, — zagrożony powtórnie tą samą przykrością, po długiej wędrówce znalazłem spokój i wytchnienie na wolnej śląskiej ziemi pod berłem Habsburgów. Jakże miłym był ten spokój, gdy pierwsze chwile wolności mogłem spędzić pod gościnnym dachem Ks. Franc. Michejdy. Jakież tu dobre, nieskończenie dobre serca! Dziesięć dni na plebanji w Nawsiu zostaną mi na całe życie — jako jedno z najmilszych wspomnień Alfons Parczewski". Często opowiadał ś.p. prof. Parczewski o następującem zdarzeniu na Śląsku: „Byłem w Błędowicach na Śląsku, przechodziłem koło prostej kobiety, kopiącej kartofle i pytam się: Jesteście Wy Czeszką czy Polką? „A toć Polką — odpowiada kobieta, — bo jestem ewangeliczką". Ew-Pol.

Z „Filadelfji"

Zarząd K.S.E. „Filadelfja", zwyczajem lat ubiegłych, urządza od dnia 15 lipca kolonje letnie w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim. Okolica malownicza, położenie nad Wisłą, klimat górski. Czas uprzyjemniać będą wycieczki, spacery, gry sportowe. Całkowity koszt utrzymania 3 zł. dziennie.

Zgłoszenia przyjmuje się do 15 czerwca b. r. Bliższych informacyj można zasięgnąć w lokalu Koła w środy i piątki w godz. od 18 do 19.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 10. VI do 16. VI 34 r.

Niedziela dn. 10 VI 1934 r. 12.10 Poranek muzyczny 13.05 Odczyt 13.15 Koncert muzyki lekkiej 13.45 Odczyt 14.00 Koncert 15.00 Pogadanka 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych" 15.35 Płyty 15.45 Pogadanka 16.00 Muzyka 17.10 Koncert 18.00 Fragment teatralny 18.15 Płyty 18.45 Odczyt 19.15 Feljeton aktualny 19.30 Muzyka 19.45 „Na wesołej lwowskiej fali" 20.30 Dziennik wieczorny 20.42 Transmisja.

Poniedziałek dn. 11 VI 1934 r. 12.10 Muzyka 16.00 Arje operetkowe z płyt 16.20 Recital fortepianowy 17.00 Dla dzieci 17.15 Muzyka 18.00 Odczyt 18.15 Recital śpiewaczy 18.45 Odczyt 19.15 Audycja strzelecka 19.40 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 Feljeton 20.12 Muzyka 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 21.10 Koncert 22.20 Feljeton 22.35 Koncert

Wtorek dn. 12. VI. 1934 r. 12.10 Zespół jazzowy 13.05 Dla dzieci 13.20 Muzyka 13.55 „Z rynku pracy" 16.00 Koncert 16.40 Recital śpiewaczy 17.00 „Skrzynka P.K.O." 17.15 Płyty 18.00 Odczyt 18.15 Sonata wiolonczelowa 18.45 Pogadanka 19.15 Muzyka 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 Recytacje poezyj 20.12 „Kwiat paproci" — operetka w 3 aktach 22.30 Odczyt 22.45 Muzyka

Sroda dn. 13 VI 1934 r. 12.10 Płyty 16.00 Muzyka 17.00 Dla dzieci starszych — Transmisja ze Lwowa 17.15 Koncert 18.00 Odczyt 18.15 Recital organowy 18.45 Pogadanka 19.15 Płyty 19.30 IV-ta audycja z cyklu 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 Feljeton 20.12 Koncert 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Transmisja z Gdyni 21.02 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 21.12 Recital fortepianowy 22.00 Kwadrans literacki 22.15 Muzyka

Czwartek dn. 14 VI 1934 r. 12.10 Muzyka salonowa 13.05 Pogadanka 16.00 Płyty 16.30 Koncert 17.00 „Skrzynka pocztowa" 17.15 Muzyka 18.00 Pogadanka 18.15 Słuchowisko 19.15 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.12 Muzyka 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Transmisja z Gdyni 21.02 „Wiadomości rolnicze" 21.12 Koncert 22.00 Odczet 22.15 Muzyka

Piątek dn. 15 VI 1933 r. 12.10 Muzyka 16.00 Muzyka 17.00 Audycja dla chorych 17.30 Pieśni karaimskie 17.50 Płyty 18.00 Nowości wydawnicze 18.15 V-ty Koncert z cyklu 18.50 Pogadanka 19.00 „Jak spędzić święto?" 19.15 Odczytanie programu na dzień następny 19.20 Muzyka lekka 19.50 Wiadomości sportowe 20.02 „Skrzynka pocztowa techniczna" 20.12 Koncert 20.55 Dziennik wieczorny 21.05 Przegląd prasy rolniczej 21.15 Koncert 22.10 Odczyt 22.25 Muzyka

Sobota dn. 16 VI 1934 r. 12.10 Zespół salonowy 13.05 Muzyka 16.00 Koncert 17.00 Słuchowisko 17.25 Koncert 18.00 Odczyt 18.15 Koncert 18.46 Pogadanka 19.15 Muzyka 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Recital skrzypcowy 20.30 Odczyt 20.40 Recital 21.00 Transmisja z Gdyni 21.02 Dziennik wieczorny 21.12 Koncert 22.00 Pogadanka 22.10 Muzyka.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 10 czerwca, — **II Niedziela po Trójcy Sw.**

godz. 9 rano, naboż. w kaplicy szpital., ks. past. Loth.
„ 9.30 r., naboż. szkolne (sala konf.), ks. pref. Krenz.
„ 11 r. naboż. w świetlicy (Wolska 12) ks. Gumpert.
„ 11.30 r., nabożeń. w kościele główne, ks. past. Loth.
„ 1.45 pp. naboż. szkółki niedzielnej, ks. djak. Rüger.
„ 10.30 r., nabożeństwo w Tworkach, ks. djak. Rüger.
„ 11.30 r., nabożeństwo w Pruszkowie, ks. dj. Rüger.
„ 5 pp. nab. popołudn. w kościele, ew. Burchardt.

Uwaga: Oprócz tego nabożeństwa szkółki niedzielnej na Kamionku. Nowem Bródnie w Piastowie i Włochach.

Dn. 14. VI 8 w. nabożeństwo biblijne, ks. djak. Rüger.
Dnia 15 czerwca 9 rano, nabożeństwo komunijne.
Dnia 15.VI, g. 9 r. nabożeń. na zakończenie r. szkolnego.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dn. 10 czerwca, g. 10 r. naboż. odprawi Ks. Sen. F. Gloeh.
Tegoż dnia o godz. 11.15 nab. dla dzieci, Ks. F. Gloeh.

DYREKCJA
Prywatnej Męskiej Szkoły Powszechnej i prywatnego Gimnazjum Męskiego

im. Mikołaja Reya

ZBORU EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W WARSZAWIE

podaje do wiadomości, że

Egzaminy wstępne do klasy I gimnazjalnej odbędą się **w pierwszym terminie dnia 16 czerwca** i w dni następne; zaś w **drugim terminie dnia 17 18 sierpnia.**

Do innych klas egzaminy odbędą się w wyżej wymienionych terminach, a także dnia **16 i 17 maja.**

W roku szkolnym 1934-35 będą obowiązywały następujące opłaty szkolne.

W szkole powszechnej:

W klasie 1-ej i 2-ej — zł. 400.—. nadto za pobyt na osiddlu zł. 20.—, razem zł. 420.
„ 4-ej — „ 600.— „ „ „ „ 26.— „ „ 626.
„ 5-ej — „ 700.— „ „ „ „ 26.— „ „ 726
„ 6-ej — „ 800.— „ „ „ „ 26.— „ „ 826.

W gimnazjum:

W klasach I, II, V i VI-ej — Zł. 900.— „ „ „ 26.— „ „ 926.
„ VII i VIII-ej „ 1.000.— „ „ „ 26.— „ „ 1.026.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.